

Jan Wawrzyńczyk

Rzeczy, słowa i zdarzenia

**WYDAWNICTWO
MILA HOSHI**

© Copyright by
Jan Wawrzyńczyk, 2017

Projekt okładki: Mila Hoshi

Wydanie I
Warszawa 2017

Wydawnictwo Mila Hoshi
Warszawa

Gabrysi,

Rysiowi,

Witkowi

Kilka słów przedmowy

Wasze dzieciństwo jest trochę podobne do mojego, mimo że dzieli je czas, dzieli wiele lat. W tej niedużej książeczce – długa może by Was znudziła – opowiadam o różnych zdarzeniach z przeszłości Waszej, których pewno już nie pamiętacie, i z przeszłości mojej, której nie znacie. Dwa obrazki pochodzą ze wspomnień babci Eli.

Tych zdarzeń nazbierało się bardzo dużo. Gdyby spisać wszystkie i dokładnie je opowiedzieć, a następnie zapisać, to powstałaby niewyobrażalnie wielka księga. Raczej na pewno nie wystarczy mi czasu, żeby ją opracować, dlatego wybrałem parędziesiąt rozmaitych (mniej czy bardziej poważnych) historyjek i przedstawiam je Wam tutaj z nadzieją, że znajdziecie kiedyś wolną od nauki i zabawy chwilę, żeby je przeczytać w skupieniu...

Budka telefoniczna

Jeszcze jakieś 6 lat temu stała przy chodniku na skrzyżowaniu ulicy Stryjeńskich i Belgradzkiej w Warszawie – dla mnie jako pamiątka, miejsce wcześniejszego zdarzenia, w lipcu z nadciągającą burzą i Gabrysią zaledwie trzyletnią. Byłem z nią na spacerze, bez parasola, a tu nagle ulewa. Schroniliśmy się w tej nieistniejącej dzisiaj budce, zamykamy w pośpiechu dwuskrzydłowe drzwi z przezroczystego plastyku i – znowu nagle – widzimy p a r a s o l, a za nim mamę Gabrysi; przybiegła z pobliskiego domu ratować nas przed ulewą!

Buźka

Dziecięca, szczęśliwa – zawsze mnie wzruszała i do dziś wzrusza. Obrazek takiej właśnie buźki mogę bez trudu wywołać w pamięci, nie jeden, wiele, z różnych czasów, z różnych zdarzeń. Ot choćby taki, sprzed co najmniej półwiecza: obserwuję ruch na ulicy, nie pędzi nią samochód za samochodem, mimo że to godziny szczytu, raczej pojawiają się w odstępach parominutowych, a to warszawa, a to syrenka, a to – z marek zagranicznych – trabant czy wartburg jedynie. Zwróciła moją uwagę szara syrenka: tata i mama z przodu, a na tylnym siedzeniu dwójka dzieci, klęczą na fotelach, zwrócone twarzyczkami do tyłu, a nie w kierunku jazdy, bo tak widać więcej. Widzą, jak za szybą uciekają domy, drzewa, jak spod kół usuwa się brukowana nawierzchnia ulicy. Patrzą na ich radosne buźki, one podchwytyją moje spojrzenie, z ich oczek promienieje radość, i duma! Jedziemy! Jedziemy! Jedziemy!

Cegła

Łódź po II wojnie światowej nie była tak zniszczona, jak Warszawa. Zburzonych domów było niewiele, miasto nie było bombardowane przez Niemców. Gruzy w tym mieście były czymś wyjątkowym. Niemniej pamiętam gruzy blisko naszego domu, w którym mieszkaliśmy przy ulicy Wojska Polskiego (przed wojną była to Brzezińska, bo prowadziła do miasteczka Brzeziny). Z tych gruzów starsi wydobywali pojedyncze cegły, oczyszczali je z zaprawy murarskiej, układali w równe stosy. To był towar na sprzedaż, zabierali go wozami konnymi chłopci ze wsi. Także starsze dzieci się tym zajmowały (nierzadko kalecząc sobie palce), pomagały rodzicom, był z tego jakiś zarobek. A pieniądze w moim dzieciństwie były czymś rzadkim, dorośli je miewali, my – dzieci – zupełnie wyjątkowo.

Czas i jego liczenie

Kiedy ma się 5 lat, to rok ciągnie się bardzo długo i właściwie nie wiadomo, jak długo. Kiedy ma się 10 lat, jest już inaczej, rok ciągnie się krócej, może ze dwa lata. Kiedy się ma 20 lat, to rok ma na pewno wagę jednego roku i trwa tylko rok. Kiedy się ma 40 lat, to rok ma wartość dwu lat i trwa pół roku, natomiast kiedy się ma (jak ja) 73 lata, to rok ma wagę co najmniej pięciu lat...

Czekolada

Babcia Ela w swoim dzieciństwie nie zachwyciła się otrzymaną tabliczką czekolady, pierwszą w życiu, jak i następnymi. Tę pierwszą nadgryzła... i ukryła pomiędzy sztachetami płotu, okalającego dom, w którym mieszkała wraz z rodzicami i siostrą (dom na wsi o nazwie Pączew). Do tego niecnego czynu nie przyznała się oczywiście nikomu. Zdecydowanie bardziej smakowały jej zwykłe landrynki...

Czystość

Trzyipółlatki potrafią zaskoczyć. Kiedyś byłem sam z Witkiem w naszym mieszkaniu na ulicy Meander bardzo długo, prawie 8 godzin. Nie sprawiał żadnych kłopotów (tak jest z całą trójką, gdy gościmy ich osobno). W jakimś momencie zabaw Wituś zaczął budować łódź z klocków Lego i poprosił, żeby mu rozdzielić dwa małe, mocno złączone elementy, co nie zawsze jest łatwe. Nie udawało mi się tego zrobić palcami, w końcu powiedziałem, że pójdę po nóż, podważę klocki cienkim ostrzem. I tu pada jego uwaga: – Tylko czystym!

Ćma

Środek ciepłej majowej nocy 2017 roku. Ze snu wyrywa mnie dziwny uporczywy hałas. Przypomina trzepotanie się małego ptaszka, który wpadł do jakiejś szczeliny i nie może się z niej wydostać. Sił w skrzydełkach nie starcza, milknie, ale po chwili znów podejmuje rozpaczliwą, hałaśliwą próbę wyrwania się z pułapki. Nie zapalam światła, biorę do ręki latareczkę i powoli zaczynam jej nikłym światełkiem penetrować wnękę okienną, skąd dochodził niepokojący, mocny dźwięk. Żadnej ptaszyny jednak, żadnego wróbelka nie ma! To najzwyklejsza, ale duża, niemal jak wielobarwny, słońcolubny motyl, ćma – przedostała się między szybę a dość ściśle do niej przylegającą roletkę. I tyle hałasu! Nie mogłem (albo może nie chciałem?) jej pomóc, przesuwanie roletki raczej by jej nie uratowało. W końcu sama, wpadłszy na pomysł, że nie trzeba się miotać, trzepotać, wypełzła z uwięzi, kierując się w górę ku wałkowi rolety, gdzie znalazła więcej wolnej przestrzeni.

Deszcz

Obudził Witka o szóstej rano (w domku na wsi, w Ustanowie, pod Warszawą, 27 czerwca 2017 roku). Buzia mu się rozświetliła wielką ciekawością, co się dzieje! Patrzył, jak spływają szybko po szybie okna na poddaszu falami – nie krople, hałaśliwe strumienie, niby ruchliwy płyn wylewany z wiadra czyjąś ręką. Nie usnął już tego ranka, choć niezwykle zjawisko skończyło się po kilku minutach.

Dzieciaczek

To ulubione słowo mojej siostrzenicy, nauczycielki, najstarszej z trzech siostrzenic, jakie mam. Najstarszej, czyli pierwszej dla mnie, pojawiła się w moim życiu jako doświadczenie, ważne i głębokie, bo miałem wówczas, kiedy przyszła na świat, tylko 14 lat.

Dzieciaczki, wszystkie dzieciaczki, do dziś bardzo mnie rozczulają, roczne, dwu- czy trzyletnie. Są jeszcze takie nieporadne, bezradne, całkowicie zależne od dorosłych. Patrzą na dorosłych z wielką, pełną ufnością. Nie wolno ich zawieść!

Gwizdek

Zabawka, którą lubią dzieci, a która dorosłych na ogół nie zachwyca – jeśli dzieci jest na przykład trójka i nagle każde chce sobie pogwizdać. Dzieci, chcecie sobie pogwizdać, to idźcie na pole albo do lasu.

Kałuża

Kałuża, kałuże, małe i duże – frajda dla dzieci, dla ich rodziców częściej powód do zdenerwowania. Jeśli kałuża głęboka, to pokusa w nią wejść większa, nie w kaloszach, ale w zwykłym obuwiu, po kostki i wyżej: nogi przemoczone, katar po paru godzinach gwarantowany. Babcia Ela uczyła stawiać stemple na chodniku bucikami, najpierw dwuletnią Gabrysię, później dwuletniego Rysia i jeszcze później dwuletniego Witusia: najpierw trzeba było wejść do kałużki, nie do kałuży!

Krzyk

Krzyk to oczywiście nie rzecz, ale działanie, zdarzenie czy zdarzenia. Każdy człowiek przychodząc na świat wydaje krzyk, mówi nim «Oto jestem! Przyjmijcie mnie!». Kiedy się jeszcze nie umie mówić, pozostaje krzyk, zamiast słów *chcę!*, *pić!*, *jeść!*

Im więcej słów, tym mniej krzyku. Poznając słowa, dzieci używają ich precyzyjnie, rodzice dowiadują się, o co im chodzi, już bez krzyku. Sam krzyk jest potrzebny, jest zrozumiały, gdy wyraża ból albo przestach. Krzyk ze złości już nie... Dzieci, nie krzyczcie bez potrzeby!

Książeczki

Wyraz w tej formie, *książeczki*, a nie *książki*, kieruje myśli w stronę lat dzieciennych. Te przedmioty i w moim dzieciństwie pojawiły się wcześniej, choć zapewne nie tak wcześnie jak w dzieciństwie Gabrysi. Jest rok 2006, połowa stycznia. Gabrysia po tygodniu nieobecności w domu (była z rodzicami na krótkim zimowym odpoczynku w Krakowie) wchodzi do swojego pokoiku i rzuca się z zapalem do oglądania książeczek!

Kogo mam na myśli?

Czy nie chcielibyście mieć znajomego, który jest „fajny” (*cool*), a do tego jeszcze jest mądry, tak naprawdę znacznie mądrzejszy od was, chociaż nie daje wam tego odczuć, nie wywyższa się, nie jest zarozumiały? Wszystko wie lepiej, wie znacznie więcej – może nawet nieskończenie więcej – niż wy, a jednocześnie jest bardzo dobry. Spotykalibyście się często, ciągnęłoby was do niego...

Zaskakujące, ale dłuższa obserwacja ludzi wskazuje, że są i tacy, którzy nie chcieliby, nie chcą mieć takiego znajomego.

Liście

Małe i duże, zielone, kolorowe, zwiędłe, zasuszone między kartkami w książce, suche i mokre – bardzo różne. Zwróćmy szczególną uwagę na liście mokre po deszczu, leżące na chodniku. Jesienią na ulicy można się na takim liściu przejechać, pośliznąć, upaść, potłuc, a nawet złamać nogę.

Lody

Któż ich nie lubi?! Na pewno lubi, i to bardzo, Ryś, który od pewnego czasu każe się nazywać Ryśkiem albo Ryszardem. Kiedyś wiosną kupiłem mu (miał chyba 10 lat) wielką porcję w rożku, w lodziarni na ulicy Płaskowickiej. Po drodze do domu na Dereniowej zajadał tę porcję z apetytem, lizania dużo, ale i chodnik nierówny – porcja, nawet w połowie nie zjedzona, wylądowała na ziemi, niewiele się dało zebrać, odzyskać. Wielki żal, co za pech! Należało kupić nową porcję, ale odłożyliśmy to do kolejnego spaceru.

Numerek

Taki, który otrzymujemy w szatni, zostawiając płaszcz czy torbę. Łatwo go zgubić, bo jest niewielki. Niedawno miałem śmieszna, ale pouczającą przygodę z tym drobnym przedmiotem w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Schowałem go do tylnej kieszeni spodni wraz z portfelem. Poszedłem do czytelni, siadłem przy swoim stoliku i dla wygody wyjąłem portfel z kieszeni, kładąc go obok książek. Po jakimś czasie czytelnik siedzący przy stoliku za mną pyta, trzymając jakiś numerek w ręce, czy on nie jest mój; podniósł go właśnie z podłogi. No właśnie – numerek wypadł mi z kieszeni, kiedy wyjmowałem portfel, czego oczywiście nie zauważyłem. Gdyby za mną nikt nie siedział (albo siedział, ale nie zauważył na podłodze mojego numerka) dopiero miałbym w szatni kłopot; no nie przesadzajmy, zapłaciłbym karę za zgubiony numerek.

Podsumowując: właściwe obchodzenie się z numerkiem otrzymywanym w szatni wymaga określonej inteligencji.

Pajak i listek

Czy mogą mieć ze sobą coś wspólnego? Tak, jak najbardziej. Pajak rozciągnie swoją sieć – pajęczynę, ale niekoniecznie, nie zawsze złapie się w nią mucha. Widziałem niedawno w tej sieci mały listek, wysuszony, może z ostatniej jesieni, porwał go jakiś podmuch wiatru i zawiesił w samym środku dużej pajęczyny zawieszanej pod dachem naszego garażu w Ustawie. Oj, nie naje się właściciel sieci, nie utuczy...

Parasolka

60 lat temu, kiedy mieszkaliśmy na wsi (osobno, babcia w swoim Pączewie, a ja na Pudzikowie, kolonii wsi Chrzanowice, odległej od Pączewa w linii prostej około 80 kilometrów), parasolka u pań, a parasol u panów, to były przedmioty niecodzienne, niewielu je miało. Na pewno były spotykane w mieście, ale wtedy nie byliśmy tego świadomi. Oswoiła się babcia z parasolką dopiero, kiedy opuściła swoją wieś rodzinną i pojechała na studia do Warszawy. Jeszcze później, już kilkanaście lat po studiach, miała nawet przygodę z parasolką. Zdarzyło się to w Leningradzie, mieście obecnie młodzieży znanym pod starą nazwą Petersburg – wielkim, historycznym grodzie, z wieloma bezcennymi zabytkami, które chętnie przyjeżdżają zwiedzać nawet paryżanie, mimo że mają swój wspaniały Luwr, czy mieszkańcy Londynu, chlubiący się swoim British Museum. Otóż w tym to Leningradzie w roku bodajże 1986, jechała kiedyś babcia metrem, wracając do hotelu z biblioteki. Schroniła się do metra, choć hotel był blisko, bo akurat zaczął padać majowy deszcz. Ruchome schody, jedne w dół, drugie w górę, z babcią trzymającą w ręce złożoną parasolkę, z której jeszcze ociekały krople. Pasażerowie się mijają, jedni w górę, drudzy w dół i... parasol babci ucieka w górę, wraz ze starszym panem.

Pies

Czy można zdradzić psa? Tak, jak kolegę, ojczyznę, ideały? Nie mówię o jakiejś takiej okropnej sytuacji, kiedy ludzie zostawiają swojego pupila w lesie, daleko od domu, po drodze na wczasy, bo nie mają co z nim zrobić, bo przeszkadza im, wyrzucają go z samochodu.

Przypadek, który tu opiszę, to wspomnienie mojej przygody z psem na wsi, w Pączewie. Rodzice babci Eli mieli w pewnym okresie dwa psy, małego i dużego. Ten duży był groźny, ale jakoś szybko mnie polubił, kiedy się na wsi pojawiliśmy na tydzień (Wielkanoc), przynosiłem mu jedzenie, reagował życzliwie na moje pogwizdywanie, szybko mnie zaakceptował. Sąsiad mieszkający na skraju wsi potrzebował do swojego gospodarstwa takiego ostrego brytana, ale powstał problem, jak go zmusić do „przeprowadzki”. Rozwiązanie się znalazło: długi mocny kij, właściwie drąg, na którego końcu był umocowany krótki łańcuch. Podszedłem do naszego brytana z tym urządzeniem i przepiąłem łańcuchy. Pies niczego nie podejrzewając nadal ujadał wściekle na gościa – swojego przyszłego pana. Nowy pan mógł już bezpiecznie poprowadzić otrzymanego w prezencie zwierzaka do swojego domu. Przez chwilę miałem uczucie, jakbym zdradził psa...

Pięćdziesięciogroszówka

Kiedyś nie umiałem jeszcze dobrze czytać, ale zawarłem już znajomość ze „Świerszczykiem”. Co tydzień dostawałem monetkę, nawet sam biegałem do kiosku po nowy numer. To zawsze było ciekawe i przyjemne spotkanie – z literkami, z obrazkami, z historyjkami. I zawsze się spieszyłem – po otrzymaniu kolejnego pieniążka, który umożliwiał mi to upragnione spotkanie. Raz, biegnąc ulicą (kiosk był tuż obok naszej bramy) po deszczu, który nagle wypełnił rynsztoki, potknąłem się i monetka wypadła mi z dłoni, utonęła w rwącym, mętym potoczku. Odważnie, choć z rozpaczą, zanurzyłem raz i drugi dłoń w brudnej wodzie, na próżno, monetka przepadła. Rozpacz urosła tak, że łązy utrudniały mi powrót do domu.

Podłoga

Chyba nie ma człowieka, który by się w swym życiu nie zetknął z czymś takim – podłogą. Kiedy dzieci uczą się chodzić, najpierw wstają na nóżki w swoich łóżeczkach, ale zaraz potem rwą się do chodzenia po podłodze. Na podłodze w domu wydarza się wiele, nawet całe dramaty: a to dziecko upadnie, a to nosek rozbije, a to słój z miodem spadnie ze stołu na podłogę i się potłucze...

Sami przypomnijcie sobie jakąś historyjkę związaną z tym niezwykłym i niezbędnym elementem każdego domu, każdego mieszkania: podłogą. I zapiszcie te historyjki – będą nagrody (trzy pierwsze)!

Przewrót kopernikański

Ten temat jest nieco trudniejszy. Na pewno słyszałyście o wielkim Polaku Mikołaju Koperniku – w każdym mieście czy nawet małych miasteczkach jest ulica Kopernika. Znacie to: „wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię, polskie go wydało plemię”. Przewrót kopernikański polega na tym, że ludzie zaczęli myśleć po nowemu: Ziemia nie jest centrum Wszechświata, w jego centrum umieścili Słońce. Jeszcze później zrozumieli, że słońc we Wszechświecie jest wiele, właściwie nie wiadomo ile. To nowe myślenie, ta swoista detronizacja Ziemi, przesłania jednak ludziom, nam, jedno: Ziemia nadal jest jedyna, jaką znamy we Wszechświecie, taka z życiem biologicznym, przyrodą, nami-ludźmi. Mimo wielkich wysiłków uczonych (astronomów, radioastronomów), mimo badań, które pochłonęły ogromne pieniądze, do dziś nie odkryto we Wszechświecie takiej drugiej Ziemi, takiej planety choć trochę podobnej do naszej Ziemi. Ziemia jest nadal centrum Wszechświata! Ceńmy ją, szanujmy, chrońmy! Życie ludzkie jest wyjątkowe, jest przez tę kosmiczną wyjątkowość, niepowtarzalność święte! Jest darem...

Rękawiczka

To jest zimowa opowiadanka o przygodzie Witka, drugoklasisty, o rękawiczce, która nie dała się zgubić. Najpierw „zgubiła się” w szkole, potem na ślizgawce, takiej kałużowej, kiedy Witek drugak wracał ze szkoły do domu, a tak naprawdę to wcale nie zginęła – leżała sobie cichutko w przedpokoju, pod ławką, tylko ja jej nie widziałem... I w poszukiwaniu zguby pobiegłem najpierw do szkoły, potem na ślizgawkę, no i z niczym wróciłem do domu.

Rower

Najpierw rowerek – bez niego nie byłoby normalnego dzieciństwa. Potem rower, rowery, młodzieżowy, „dorosły”, bez przerzutki, z przerzutkami itp. itd. Ze wszystkich moich przygód z rowerami najmocniej utkwiała mi w pamięci taka z mojego łódzkiego, nastolatkowego (tych lat mogłem mieć 12) dzieciństwa: kolega miał „młodzieżówkę”, dał mi na chwilę się przejechać, na chodniku wzdłuż ulicy Wojska Polskiego. No i się przejechałem, wpadając na pana w ładnym płaszczu wiosennym. Pan słusznie na mnie nakrzyczał, dzięki czemu miejsce zdarzenia mógłbym wskazać dokładnie jeszcze dzisiaj, gdybym pojechał z Wami do *miasta nad Łódką*...

Sękacz

Minęły już te lata, kiedy to w naszym mieszkaniu na ulicy Meander bywali regularnie pod koniec każdego tygodnia Witek, Rysio i Gabrysia (wcześniej – gdy jeszcze Witka nie było na świecie – oczywiście tylko Gabrysia i Rysio). Teraz, zajęci szkołą, dodatkowymi obowiązkami, nauką pozaszkolną, Meander odwiedzają i nocują u nas rzadko, raz na dwa czy trzy tygodnie, albo i jeszcze rzadziej. Niedawno odwiedził nas Rysio. Pod drodze z Dereniowej kupił z babcią na pobliskim bazarku sękacza, z domu zabrał swoje ulubione budynie. Była uczta, było wylegiwanie się, jednym słowem relaks, odpoczynek od towarzystwa pozostawionego na Dereniowej rodzeństwa. Tydzień później zjawia się, „zamawia się” do nas z wizytą Witek. I co słyszemy? Pretensje: – Mnie każesz jeść to, czego nie lubię, a dla Rysia to sękacz i budyn! Podwójnie urocze, bo zapomniał, że Rysio wracając z Meandra na Dereniową zabrał po kawałku sękacza dla Gabrysi i dla niego.

Siennik

W moim łódzkim dzieciństwie przy ulicy Wojska Polskiego łóżka nie miały materaców, lecz sienniki wypychane słomą. Słomę przywozili chłopci z podmiejskich wsi. Tę słomę się co jakiś czas wymieniało, stara kończyła żywot „za komórkami”, na placu, gdzie mieszkańcy, w tym dzieci, różne rzeczy wyprawiali. Stos słomiany się podpalało, najlepiej pod wieczór, przy lekkim wietrze – w niebo unosiły się tysiące fantastycznych iskierek, co za frajda dla nas, naszych oczu!

Spokój

Znacie to zjawisko, zasadniczo lubicie spokój, nie chcecie, żeby wam spokój ktoś zakłócał (pewno tymi, którzy go wam zakłócają najczęściej są wasi rodzice). O spokoju można rozmawiać, rozważać, czym on jest. Tu proponuję parę myśli o *sile spokoju*. Co to jest? Każdy, kto zrozumie sens tego wyrażenia i nauczy się postępować w swoim życiu według tej zasady, odniesie zwycięstwo – przede wszystkim nad sobą samym. Jeśli jest dobrym człowiekiem i pragnie dawać bliźnim jak najwięcej dobra, to dzięki temu spokojowi owego dobra może przynieść im znacznie więcej, niż ci, którzy są niespokojni, nerwowi, porywczy. Siły spokoju trzeba się uczyć, trzeba ćwiczyć, bo przecież nie każdy jest od urodzenia, z natury spokojny, opanowany. Te ćwiczenia trzeba zacząć jak najwcześniej, w dzieciństwie. Siły spokoju powinni uczyć rodzice, wtedy ta nauka trwa znacznie krócej...

Studnia

Miejskie dzieci studnię poznają najpierw w książeczkach, na rysunkach. Podczas czytania różnych historyjek dowiadują się, do czego ona służy i jak jest ważna, ale dla dzieci wiejskich, mieszkających w tych wsiach, w których jeszcze nie ma wodociągów i wody w domu z kranu, studnia była czymś bardzo ważnym. Ale i niebezpiecznym; rodzice nie pozwalali najmłodszym do niej podchodzić.

Nasza studnia na Pudzikowie miała wyjątkowo smaczną wodę, słynęła z niej. Żniwiarze jadąc w lipcu na pola zatrzymywali się, żeby zaczerpnąć z niej do swoich baniek tego orzeźwiającego, chłodnego (studnia była głęboka) napoju.

Szklanka i logika

Nalewasz do szklanki wody, nie do pełna, tylko $\frac{3}{4}$. Zamierzasz włożyć do niej łyżeczkę, tylko jedną łyżeczkę, miodu, ale po namyśle odpijasz ze szklanki $\frac{1}{4}$ jej zawartości. Dzięki temu woda podczas picia będzie jaka?

Tramwaj

To Łódź, to ulica Wojska Polskiego. Kładliśmy na szynach monetę, na przykład 20 groszy, tramwaj przejechał, a moneta zmieniała się nie do poznania. Bawiąc się na podwórku zamkniętym budynkami z czterech stron (tylko jeden miał otwór-bramę wiodącą na ulicę), rozróżnialiśmy bezbłędnie rodzaje hałasu tramwajowego: cóż to nadjeżdża, zwykły tramwaj, czy – rzadziej – inny, bez pasażerów, ciągnący jakieś dziwne przedmioty, pewno do naprawy torów.

Trudne spółgłoski

Gabrysia, skończywszy roczek, nazywała samą siebie Bablysią! Ot i cała historyjka...

Podręcznik do nauki niemieckiego

W jednym z podręczników do nauki języka niemieckiego, wydanym w 2010 roku, spotkałem zdanie, które mnie zaskoczyło: – Dziecko musiało być ładne. Autor podręcznika wymyślił to zdanie zapewne dlatego, że chciał, by uczący się przećwiczyli poprawne użycie niemieckiego odpowiednika polskiego czasownika *musieć*. Ale czy wymyślił przykład fortunny, zgrabny? Stanowczo nie. A co z dziećmi nieładnymi? Takie też się rodzą, są na świecie. Dziecko nie musi być ładne.

Dla n i e g o najważniejsze w świecie jest to, żeby było k o c h a n e.

Wasze urodziny

23 IV 2004, 3 X 2006, 25 IX 2009

Właśnie
się urodziłaś
właśnie się urodziłeś
albo inaczej –
przyszedłeś na świat
ale nie jesteś tego
świadoma
nie jesteś tego świadomy
i tak będzie jeszcze przez wiele tygodni
A przecież stało się
coś niezwykłego
choćbyś był jednym z ośmiu miliardów
coś niepowtarzalnego
ty tylko ty
taki jedyny
innego takiego ciebie
jeszcze nie było i nigdy już
nie będzie
TO CUD

Ulica

Najpierw poznałem drogę, wiejską drogę. Ulica to też droga, ale w Łodzi. Wy najpierw poznałyście ulicę, w Warszawie. Oto jedna z wielu, wielu, bardzo wielu różnic między nami.

Umywalka

To też niepudzikowski przedmiot. Zobaczyłem go i bliżej poznałem po wyjeździe do Łodzi w 1947 roku. Moi rodzice, w poszukiwaniu lepszej przyszłości dla czwórki swych dzieci, opuścili Pudzików, pozostawiając wiejskie gospodarstwo pod opieką kuzynów. Rozpocząłem zupełnie nowe życie, zacząłem poznawać nowy świat...

Wiatraczek

W roku, kiedy się urodziłem, na świecie oczywiście nie było jeszcze Gabrysi; świat musiał czekać na nią długie 60 lat. Pamiętam ją i taką – niespełna dwuletnia, złotowłosa kruszynka, która biega już dzielnie, choć nie do końca pewnie, na swoich drobniutkich nóżkach. W pasażu przy poczcie na ulicy Belgradzkiej, koło stacji metra, zobaczyła pana sprzedającego kolorowe wiatraczki na patyku. Kręciły się mocno – akurat powiał silny wiatr czerwcowy – wydając bardzo ostry dźwięk. Malutka Gabrysia najwyraźniej się go przestraszyła, nie mając odwagi wziąć do rączki kupionego jej przeze mnie wiatraczka.

